

Andrzej Waligórski

Problem białego osadnika w Kenii

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 23, 20-40

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ WALIGÓRSKI

PROBLEM BIAŁEGO OSADNICTWA W KENII

Treść: Wstęp. — Kolonialna Kenia jako „kraj białego człowieka”. — Parę danych historycznych. — Islam i panowanie Arabów na wybrzeżu Wschodniej Afryki. — Prastare szlaki handlowe. — Portugalczycy. — Upadek potęgi Arabów w połowie XIX w. i otwarcie tzw. drogi wschodniej. — Penetracja europejska. — Rywalizacja imperialnej Anglii i Niemiec. — Początki kolonializmu we Wschodniej Afryce. — Grabież ziemi w Kenii i epigonalny charakter osadnictwa brytyjskiego. — Rolnictwo plantacyjne i rolnictwo chłopskie w Kenii. — Pozostałości i skutki dla współczesnej gospodarki kraju. — Perspektywy na przyszłość.

Artykuł niniejszy omawia wczesne etapy rozwoju kolonializmu brytyjskiego w Afryce, a w szczególności problem Kenii, której niemal od pierwszych chwil ustanowienia panowania brytyjskiego przypaść miała rola „kraju białego człowieka” (*White Man's Country*), jak to później poczęto określać w oficjalnej doktrynie kolonialnej. Innymi słowami, poczynając od pierwszych lat naszego stulecia Kenia stała się terenem intensywnego osadnictwa europejskiego, które nadało charakter całemu późniejszemu rozwojowi tego kraju, a także stworzyło szereg trudnych, do dziś jeszcze nie całkiem rozwiązanych problemów. Kenia, jak wiadomo, wraz z sąsiednią Ugandą oraz przejętą po Niemczech na mocy traktatu wersalskiego i administrowaną jako mandat Ligi Narodów Tanganiką (obecnie Tanzanią) stanowiła terytorium dawnej brytyjskiej Afryki Wschodniej. Terytorium to, mające wiele wspólnego pod względem geograficznym, a także i historycznym — jeżeli pominąć bardzo istotną różnicę, że Uganda miała być od pierwszej chwili „krajem afrykańskim”, a Kenia i Tanganika „krajem białego człowieka” — miało wedle późniejszych, parokrotnie wznawianych planów brytyjskich stanowić odrębną federację wschodnioafrykańską. Obecnie te trzy kraje: Kenia, Uganda i Tanzania, są niepodległymi państwami afrykańskimi.

Jak już wspomniano, Afryka Wschodnia ma wiele wspólnego pod względem historycznym i geograficznym i parę podstawowych faktów z historii tego rejonu wypadnie nam obecnie przypomnieć.

Europejczycy wkraczają do wnętrza Afryki Wschodniej dość późno. Dzieje się to dopiero pod koniec XIX wieku z chwilą otwarcia tak zwanej drogi wschodniej, wiodącej od wybrzeży Oceanu Indyjskiego w głąb kraju, po załamaniu się potęgi państwa arabskiego imama Seyida Saida¹. Państwo to opierało swoją egzystencję w znacznej mierze na handlu niewolnikami. Po śmierci imama Seyida Saida, w roku 1856, handel ten jest coraz silniej ograniczany i wreszcie upada, a wraz z nim potęga Arabów z wybrzeża i główna przeszkoda na drodze europejskiej penetracji.

Penetrację tę otwiera podróżnik i misjonarz, a za nimi wkracza kolonizator i przedsiębiorca, wspomagany wojskiem, dokonującym podboju. Z kolei pojawia się administrator czuwający nad interesami europejskimi. Oprócz drogi wschodniej, która odegrała w tej penetracji zasadniczą rolę, istniała co prawda starsza od niej tak zwana droga północna, wiodąca z Egiptu w górę Nilu aż do jego źródeł, ale była zbyt daleka i uciążliwa, ażeby miała znaczenie dla szerokiej kampanii kolonizacyjnej. Używano jej wyłącznie, przy podejmowaniu indywidualnych wypraw odkrywczych, posiadających zresztą ważne znaczenie dla penetracji kolonialnej.

Historia Afryki Wschodniej nie rozpoczyna się rzecz prosta od przybycia Europejczyków, którzy wkraczają do wnętrza Afryki Wschodniej w drugiej połowie XIX w. Ale te dawniejsze dzieje niewiele pozostały większych śladów na współczesności, poza jednym jedynym drenazem niewolników. Szacuje się bowiem, że co roku wywożono z wnętrza Afryki Wschodniej około 30 tysięcy ludzi, kierowanych głównie do krajów wschodu i Indii, co rzecz prosta wyrazić się musiało znacznym ubytkiem demograficznym².

Wybrzeża Afryki Wschodniej kolonizowane były w bardzo zamierzonych epokach przez przybyszów z Azji. Sprzyjały temu monsuny, wiejące od grudnia z północnego wschodu, a od marca z południowego zachodu. Żeglarze arabscy, a przed nimi zapewne feniccy i hinduscy bardzo dawno już zauważyli, że ich żaglowe łodzie *dhow* mogą płynąć z wiatrami monsunowymi w grudniu, by w parę miesięcy później wra-

¹ Por. R. Coupland, *East Africa and its Invaders from the Earliest Times to the Death of Seyyid Said in 1856*, Oxford 1939, tenże, *The Exploitation of East Africa 1856—1890*, London 1939. Por. także Lord Hailey, *An African Survey, revised ed.* 1956, London 1957. Z bardziej popularnych opracowań: Z. Marsh, G. Kingsnorth, *An Introduction to the History of East Africa*, wyd. 2, Cambridge 1961 (zawiera obszerną bibliografię).

² Bliższe dane na temat handlu niewolnikami znaleźć można w książce Basila Davidsona, *Czarna matka*, polski przekład Eddy Werfel, Warszawa 1963, PIW.

cać pędzone tym samym wiatrem w przeciwnym kierunku. Monsuny sprzyjały, rzecz jasna, podróżom nie tylko Arabów, Hindusów i Fenicjan, ale być może także Asyryjczyków i Żydów. Kupcy tych narodowości docierali do Afryki Wschodniej zapewne na długo przed początkiem naszej ery, choć dziś na ten temat posiadamy dość skąpe wiadomości. I tak więc są pewne dowody na to, że starożytni Asyryjczycy, mieszkający także i w Zatoce Perskiej, na terenach dzisiejszego Iraku, przybywali do Afryki Wschodniej. Podobnie istnieją przesłanki pozwalające wnioskować, iż starożytni Żydzi, których ojczyzna leżała w dogodnym punkcie komunikacyjnym, docierali wówczas aż do Madagaskaru, posuwając się wzdłuż wschodnioafrykańskich brzegów.

Skoro piszemy o dawnej kolonizacji kupieckiej, wypadnie wymienić również i Chińczyków, którzy przyplýwali tu w początkach średniowiecza. Mówią o tym nie tylko znajdowane na wybrzeżu szczątki starej porcelany chińskiej, ale i wygląd niektórych nadbrzeżnych szczepów murzyńskich, zdradzających wyraźną przymieszkę krwi mongolskiej.

Przybyszów z różnych stron świata sprowadzały na wybrzeża Afryki Wschodniej cele handlowe. Kupowano tu korzenie służące wówczas jako przyprawa i domieszka konserwująca żywność, a ponadto kość słoniową i niewolników.

Szczególnie istotną rolę w owym handlu niewolnikami i kością słoniową odegrali w Afryce Wschodniej muzułmańscy Arabowie. Jak wiadomo, po śmierci Mahometa (632 r.) niemal cały Półwysep Arabski przyjął religię islamu. Nastąpiło zjednoczenie plemion arabskich i rozpoczęła się seria podbojów nowych obszarów dla zwycięskiej religii. Ale równocześnie wśród wyznawców islamu rozgorzały wewnętrzne spory i walki. Ci, którzy przegrali swą sprawę na Półwyspie Arabskim, schronili się na wybrzeżu wschodnioafrykańskim, które znali od lat z wypraw handlowych. Wpływy islamu na wybrzeżu są bardzo silne po dziś dzień, a zamieszkująca je ludność, mówiąca językiem suaheli, stanowi mieszaninę dawnych osiedleńców arabskich i lokalnych szczepów afrykańskich. Dla przykładu wspomnieć można, że w roku 1947 Arabowie stanowili w Kenii 16% nieafrykańskiej ludności zamieszkującej ten kraj.

Wraz z przybyciem osadników arabskich i rozprzestrzenieniem się islamu na wybrzeżu wschodnioafrykańskim znacznie ożywił się handel w tej części kontynentu. W okresie średniowiecznego imperium Zenj sąsiadująca z Afryką Wschodnią południowa Arabia stanowiła centrum rozwiniętego handlu morskiego pomiędzy krajami basenu Morza Śródziemnego a Mezopotamią, Persją i Dalekim Wschodem. Głównymi towarami były jedwabie chińskie, indyjskie tkaniny bawełniane, chińskie rośliny lecznicze, drogie kamienie, pieprz, gałka muskatołowa, imbir i goździki. Wywożono na wschód miedź z Arabii i konie z Mezopotamii.

Co roku z wybrzeży arabskich wyruszała flotylla wspomnianych *dhow* do portów Afryki Wschodniej, handlując kością słoniową, niewolnikami, korzeniami (cynamonem i żywicą kadzielną), szyldkretem, skórą i żelazem. Arabowie zawierali porozumienia z lokalnymi władcami i utrzymywali faktorie kupieckie. Obok nich niewątpliwie uczestniczyli w tym systemie handlowym i Hindusi, którzy zajmowali się stroną finansową, a także koncentrowali się głównie na handlu detalicznym, górując w tej dziedzinie nad arabskimi partnerami.

Wśród mieszanej ludności wybrzeża wschodnioafrykańskiego, wyznającej islam i posługującej się językiem suaheli, panował arabski styl życia. Osady portowe uzależnione były od napływu niewolników z głębi kraju. Część z pochwyconych w niewolę Murzynów pozostawiano na miejscu i zatrudniano na plantacjach i w charakterze służby domowej. Tym przypadał w udziale los stosunkowo nie najgorszy, jako że *Koran* nakazywał swym wyznawcom dobre traktowanie niewolnika. Resztę jednak transportowano w straszliwych warunkach na zatłoczonych łodziach żaglowych *dhow* do Omanu, by następnie sprzedać na targach i przetransportować do Indii, a nawet do Chin.

Należy pamiętać jednak, że ani Arabowie, ani Hindusi z wybrzeża nie zdradzali szczególnej ochoty do penetracji wnętrza Afryki Wschodniej, zadowolając się wymianą koralików, szkła, wyrobów metalowych oraz tkanin na kość słoniową i na niewolników, a także na złoto. Wymiana ta pociągała co prawda za sobą wysyłanie w głąb kraju karawan, a czasem także i staczanie walk o utrzymanie dróg handlowych, lecz w zasadzie Arabowie nie mieli wewnątrz ładu żadnych istotniejszych interesów natury politycznej czy strategicznej.

Podobnie zresztą nie będzie interesowała się wnętrzem wschodnioafrykańskiego kontynentu przybywająca z końcem XV wieku pierwsza fala zachodnioeuropejskich kolonizatorów — Portugalczyków. W roku 1453, jak wiadomo, Turcy zdobywają Konstantynopol i ostatecznie blokują wszelkie drogi lądowe wiodące z Europy na Wschód. Pozostają szlaki morskie: w roku 1498 portugalski żeglarz Vasco da Gama po opłynięciu Przylądka Dobrej Nadziei szuka nowej drogi do „wyspy korzeni” i zawija do bogatego miasta Malindi. Władca tego portu, skłócony z sąsiednią Mombasą, przyjmuje Portugalczyków z demonstracyjną życzliwością, chcąc ich sobie pozyskać jako sojuszników, dostarcza im pilota w dalszej podróży do Calicut w Indiach i zapoczątkowuje przyjazne stosunki z europejskimi przybyszami.

Życzliwość lokalnych władców nie wystarcza jednak Portugalczykom, którzy chcą mieć bazy i fortece nadmorskie celem utrzymania stałej floty na Oceanie Indyjskim, która potrafiłaby zabezpieczyć drogi handlowe do Indii. W tym celu w latach 1500—1509 dokonują podboju

wybrzeży wschodnioafrykańskich. Dokonano go w sposób dziki i pozbawiony wszelkich skrupułów. Pod groźbą działań okrętowych zmuszano lokalnych władców nadbrzeżnych do płacenia haraczu na rzecz króla portugalskiego. W razie oporu niszczone miasto. W ważniejszych strategicznie punktach najeźdźcy europejscy wznosili fortece i obsadzali je wojskiem.

Portugalczyki panowali nad wybrzeżem Afryki Wschodniej przeszło 200 lat, lecz trudno powiedzieć, by działali wiele dla tych obszarów i żeby po nich zostało sporo pozytywnych śladów, poza wprowadzeniem upraw manioku, kukurydzy i ananasa. Przyczyn należałoby szukać zapewne między innymi w fakcie, iż na północ od przylądka Delgado nie mieszkało nigdy więcej niż 100 Portugalczyków. Nienawisć, jaką wzbudzała u ludności miejscowej ta niewielka garstka cudzoziemców, stała zapewne na przeszkodzie w uczeniu się od kolonizatorów i przejmowaniu od nich wzorów.

Być może również, iż przyczyną był brak zainteresowania tym regionem, który charakteryzował przez cały czas portugalskich przybyszów. Traktowali oni afrykańskie wybrzeża jako etap na drodze do bogatych Indii. Głównym efektem ich panowania było podcięcie rozwoju i egzystencji starych osiedli arabskich, które straciły swój dawny impet handlowy i stały się podupadającymi miastami na odwiecznych szlakach kupieckich. Portugalczycy — zniszczywszy handel arabski na tych szlakach — nigdy w gruncie rzeczy nie mieli dostatecznej ilości ludzi, by wcielić w życie swe plany kolonialne. Dwa miliony mieszkańców, które wówczas liczyła metropolia, nie wystarczały, by zagospodarować i utrzymać równocześnie i Brazylię, i panowanie na Oceanie Indyjskim. Główny wysiłek szedł zresztą w kierunku Brazylii, a nieliczne osadnictwo portugalskie w Afryce Wschodniej było w dodatku osadnictwem czasowym. Już pod koniec XVI stulecia panowanie Portugalczyków w Afryce Wschodniej zaczyna chylić się ku upadkowi. Z czasem, gdy brytyjskie i holenderskie kompanie wschodnioindyjskie ugruntowują swoje interesy i w coraz szerszym stopniu przejmują handel po Portugalczykach, dawne umocnienia portugalskie na wybrzeżu wschodnioafrykańskim przechodzą w ręce Anglików lub Holendrów. Nie oznacza to jednakże, że ci nowi władcy europejscy rozpoczynają natychmiast penetrację głębi kontynentu. W rzeczywistości, przez długi czas jedyne kontakty między portami wybrzeża a wnętrzem lądu utrzymują po dawnemu Arabowie, prowadzący handel niewolnikami, który wyniszczał kraj i jego ludność.

* * *

Powracając obecnie po tej dygresji w odleglejszą historię do XIX-wiecznej penetracji europejskiej w głąb Czarnego Łądu, należy

w pierwszym rządzie nawiązać do dokonanego przez europejskie mocarstwa kolonialne na kongresie berlińskim (1878) podziału Afryki. Na wschodnich połaciach tego kontynentu wobec wycofania się z nich Francji i Belgii oraz zapóźnienia Włoch decydującą rolę odgrywają Wielka Brytania i cesarskie Niemcy. Dzieje polityczne Afryki Wschodniej w ciągu następnych kilku dziesiątków lat określić można jako historię rywalizacji tych dwu wielkich mocarstw kolonialnych. Przedostatnim aktem dramatu będzie utrata przez Niemcy kolonii w wyniku I wojny światowej, a ostatecznym finałem przyznanie przez Brytyjczyków ludom wschodnioafrykańskim niepodległości i powstanie niezależnych państw po II wojnie światowej.

Zanim to jednak nastąpiło, trwał długi okres wzajemnych podjazdów i rywalizacji, w którym chodziło o wzmocnienie swojej pozycji, zdobycie punktów strategicznych i okrążenie przeciwnika. Niekiedy walki przenosiły się na tory negocjacji dyplomatycznych, choć większość akcji rozgrywano na miejscu, w zasięgu kompetencji postawionych lokalnym czynnikom zarówno przez uwikłanego w sprawy europejskie Bismarcka, jak i przez centralne władze brytyjskie. Początkowo aktywniejszą stroną są Niemcy, które działają na tych terenach przez swego osławionego agenta kolonialnego, dra Carla Petersa. Ten zręczny, lecz pozbawiony wszelkich skrupułów człowiek zyskał sobie u krajowców przydomek *Mkono-wa-damu*, czyli „człowieka o zbroczonych krwią rękach”. W roku 1890 dr Carl Peters przybywa do Mumias, noszącej jeszcze wówczas nazwę Kwa Sundu, na czele niemieckiej ekspedycji Emina Paszy³. Zaopatrzone jest w dokument, w którym jakoby ówczesny król Bagandy, Mwangi, wzywa Niemców na pomoc. W ten sposób Peters usiłuje penetrować zaplecze Anglików w Ugandzie.

Należy sobie zdać sprawę z odmienności celów i założeń polityki kolonialnej rywalizujących mocarstw. Niemcy przechodzą wówczas okres rewolucji przemysłowej i posiadają nie w pełni jeszcze rozwiązany problem struktury społecznej. Szukają oni w pierwszym rządzie terenów osadniczych, gdzie mogliby ulokować nadwyżki ludnościowe, a tym samym rozwiązać problemy demograficzne kraju w pełni jeszcze nierozwiniętego i cierpiącego na nadmiar ludności rolniczej. Natomiast Anglia, która po wcześniejszym skolonizowaniu Ameryki Północnej, Australii i Nowej Zelandii, jest już wówczas krajem migracyjnie wyczerpanym, o znacznie bardziej rozwiniętej strukturze przemysłowej, ma zupełnie inne cele. Anglia nie chce ziemi, lecz szuka przede wszystkim korzyści handlowych. Z drugiej jednak strony rozszerzająca się penetracja nie-

³ Carl Peters, *Die Deutsche Emin-Pascha-Expedition*, Leipzig 1891, cyt. za G. Wagner, *Bantu of North Kavirondo*, vol. 1, London 1949, s. 31.

miecka w Afryce Wschodniej i dążenia Niemców do zagarnięcia tej części kontynentu oprócz momentów prestiżowych stwarzają dla Anglii groźne niebezpieczeństwo natury politycznej i strategicznej. Chodzi tu mianowicie o zabezpieczenie ważnej dla angielskich interesów imperialnych flanki strzegącej drogi do Indii oraz całego basenu Oceanu Indyjskiego. Nie jest to już teraz przeto kwestia lokalnych korzyści handlowych, lecz sprawa o zasadniczym znaczeniu, tym bardziej że — jak się wkrótce okaże — na terenie Kenii może żyć i pracować biały człowiek. A więc chodzi o potencjalny punkt strategiczny.

Stąd też, choć Anglia w tym okresie ziemi nie potrzebuje, w Kenii wyciągnie po nią rękę. Ale białe osadnictwo na terenie tego kraju będzie miało wyraźny charakter anachroniczny, spóźniony w czasie, a jego specyfika będzie odmienna od tej, jaka cechowała kolonizację wcześniejszą, w Ameryce Północnej czy w Australii.

W roku 1887 powstaje British East African Association, które uzyskuje od sułtana Zanzibaru pewne koncesje wewnątrz lądu. W rok później towarzystwo zostaje przekształcone w Kompanię Wschodnioafrykańską (Imperial British East Africa Company), której siedzibą staje się niebawem port Mombasa. Chociaż działalność kompanii ogranicza się zasadniczo do wybrzeża, organizuje ona w roku 1889 wielką karawanę, która pod kierunkiem F. J. Jacksona, późniejszego gubernatora Ugandy, ma na celu eksplorację wnętrza⁴. Pociągnięcia brytyjskie są w dużej mierze odpowiedzią na aktywną i niebezpieczną dla Anglii politykę Petersa. Chodzi tu przede wszystkim o konszachty cesarskiego emisariusza kolonialnego z wodzami murzyńskimi zaplecza południowego, co doprowadza w roku 1885 do ogłoszenia przez Niemcy protektoratu nad Tanganiką. Wywołało to rzecz prosta pewne zaniepokojenie w Anglii, które jednakże w roku 1886 zostało chwilowo złagodzone prowizorycznym układem między oboma rządami, wyznaczającym strefy wzajemnych interesów⁵. Porozumienie wzmocniono traktatami z lat 1890 i 1891. Na mocy ich ustalone zostały zachodnie granice wschodnioafrykańskich posiadłości i strefy wpływów obu mocarstw kolonialnych. Wielka Brytania w zamian za odstąpienie Niemcom wysepki Helgoland na Morzu Północnym obejmowała w posiadanie wyspy Pemba i Zanzibar. Wręcz humorystycznym epizodem tych wzajemnych przetargów cudzymi terytoriami było ujęte w ramy polityki dynastycznej ofiarowanie przez królową Wiktorię żeniącemu się wówczas siostrzeńcowi, Wilhelmowi II, w charakterze prezentu ślubnego góry Kilimandżaro...

⁴ Wrażenia swe opisał F. J. Jackson w wydanej w wiele lat potem książce *Early Days in East Africa*, London 1930.

⁵ *Encyclopaedia Britannica*, hasło: „Kenya Colony”.

Porozumienia i traktaty, choć przyniosły chwilowe odprężenie w stosunkach angielsko-niemieckich na terenie Afryki Wschodniej, nie rozwiązały przecież zagadnienia i nie powstrzymały apetytów państw kolonialnych. Przede wszystkim nie zadowolili Niemców, dążących do opanowania całej wschodniej połaci Afryki. Jak już wspomnieliśmy, w lutym 1890 roku dr Peters po przybyciu z wyprawą Emina Paszy do Mumias rozpoczyna intrygi z władcą Ugandy. Chodzi w tym wypadku o kraj bogaty, gęsto zaludniony, który od pewnego czasu stanowił obiekt zainteresowań brytyjskich. Stosunki były tu nie uporządkowane. Kraj znajdował się w stanie wrzenia, co stwarzało podatny grunt dla intryg Petersa. Co ważniejsze, ze strategicznego punktu widzenia opanowanie Ugandy przez Niemców, którzy mieli już w swych rękach na południu Tanganikę, otwarłoby im drogę do zawładnięcia w krótkim czasie całą Afryką Wschodnią.

Penetracja angielska odbywała się zasadniczo za pośrednictwem kompanii handlowych. Forma ta, która zdawała doskonale egzamin w ludnych i bogatych Indiach czy na terenach południowoschodniej Azji, zawiodła w rzadko zaludnionej i pozbawionej większych bogactw naturalnych Afryce Wschodniej, zamieszkałej przed podówczas prymitywną ludność. Tutejsza kompania nie tylko nie przynosiła zysków, lecz nawet popadła w trudności finansowe, tym bardziej że — usiłując prowadzić handel — musiała ona narzucać ład i pokój zwaśnionym plemionom. W tych warunkach kapitan Frederick Dealtry Lugard (późniejszy Lord Lugard) przejmuje administrację z ramienia kompanii wschodnioafrykańskiej, a niedługo potem na czele wojsk wkracza i zajmuje Ugandę, nad którą rząd brytyjski ogłasza 18 czerwca 1894 roku protektorat⁶, by w następnym roku rozciągnąć go również i na Kenię.

* * *

W ten sposób rozpoczęła się na tych obszarach era kolonialna, która nadać miała owym krajom pewien charakter i kierunek rozwoju, który obserwujemy po dziś dzień, mimo że — jak wiemy — Kenia uzyskała niepodległość już w roku 1963.

Rząd brytyjski głównie dla celów strategicznych, a bynajmniej nie z przyczyn gospodarczych, przystępuje w 1895 r. do budowy kolei, która połączy wybrzeże Oceanu Indyjskiego z wnętrzem kraju: najpierw ze stolicą Nairobi (1899 r.), a w dwa lata potem z Jeziorem Wiktorii. Budowa kolei wschodnioafrykańskiej ma ogromne znaczenie dla rozwoju

⁶ F. D. Lugard, *The Rise of our Empire in East Africa*. O interesującej sylwetce autora pisze Margery Perham, *Lugard: The Years of Adventure 1858—1898*, London 1956. Ponadto por. A. Johnstone, *The Opening ups of Africa*, London 1911, oraz Jackson, *op. cit.*

Kenii i Ugandy. Już przedtem w wyniku otwarcia drogi wschodniej zaczyna się prawdziwa inwazja podróżników, misjonarzy, a wkrótce potem i kolonistów. Tych ostatnich ściąga do Kenii piękno krajobrazu, walory turystyczne i sportowo-myśliwskie kraju, ale przede wszystkim, jak się miano niebawem przekonać, chłodny i zdrowy klimat górzystych partii, nadający się dla osadnictwa białych. Kenia w terminologii kolonialnej zaczyna być określana jako „kraj białego człowieka”. Decydujące znaczenie posiadały jednak obecnie ułatwienia, jakie stwarzał kolonialny rząd Kenii białym osadnikom. Kraj bowiem, nadmiernie obciążony finansowymi zobowiązaniami budowy kosztownej inwestycji kolejowej, pragnie ściągnąć kapitał i białego osiedleńca, któremu proponuje ziemie na bardzo dogodnych warunkach. Tą drogą władze kolonialne szukają dróg dla rozwoju gospodarczego kraju. W myśl bowiem obowiązującej wówczas zasady kolonie musiały być samowystarczalne, jeżeli nie dochodowe. Zadłużona Kenia musiała sama troszczyć się o wyjście z finansowego impasu.

Emigracja białej ludności do Kenii z pierwszych lat XX stulecia to przede wszystkim napływ kapitału oraz ludzi, którzy go reprezentują, a także — bądźmy obiektywni — napływ wiedzy i eksperymentatorstwa rolniczego, dzięki czemu wiele europejskich osiągnięć rolniczych i hodowlanych zostaje przeniesionych na grunt kolonii. Stosuje się nowoczesne maszyny, hoduje się bydło rasowe, uprawia się pszenicę, kawę, rośliny przemysłowe, rozpowszechnia się szlachetne gatunki nasion, a nawet zarybia tamtejsze strumyki górskie. Jak już wspomnieliśmy poprzednio, ta późna emigracja ma jednak zupełnie inny profil społeczny niż dawne demokratyczne fale kolonizacyjne, zaludniające wielkie i po większej części puste obszary Ameryki Północnej czy Australii. Jest to emigracja ludzi reprezentujących kapitał, wywodzących się z wyższych sfer ziemiańskich, spośród dawnych wojskowych, częściowo osadników południowoafrykańskich, którzy tu przybywają po wojnie burskiej, oraz z pewnej, choć niezbyt wielkiej domieszki arystokracji międzynarodowej⁷. Tego typu emigrant nazywa siebie także inaczej: nie kolonistą, lecz osiedleńcem (*Kenya settler*).

Pierwsze fale osiedleńców, napływające do Kenii poczynając od 1905 r., obejmują z reguły w posiadanie duże, liczące niekiedy po parę tysięcy hektarów farmy na Wyżu Kenijskim (Kenya Highlands). W pierwszym rzędzie są to gospodarstwa hodowlane, a jedynie część ziemi użytkowana jest rolniczo lub pod plantacje kawy. Dopiero później

⁷ Por. opis życia na wielkiej farmie kenijskiej, nakreślony przez utalentowaną autorkę duńską Karen Nixen, w przełożonej na język polski książce *Pożegnanie z Afryką*, Warszawa 1962, Wiedza Powszechna.

wykształca się „średnia”, kilkusethektarowa farma, której właściciel sam na niej pracuje. Tych ostatnich farm było w ostatnich czasach okresu kolonialnego sporo. Ziemię sprzedawał na bardzo korzystnych warunkach rząd kolonialny, który ustawa już z roku 1902 ogłosił cały areal kraju jako własność Korony (*Crown land*). W praktyce równało się to wywłaszczeniu autochtonicznej ludności afrykańskiej, stwarzając na długie lata stale zaostrzający się problem ziemi w Kenii.

Pisaliśmy już poprzednio, że Kenia podobnie jak słabo jeszcze rozwinięta Tanganika, dalej obie Rodezje i Unia Południowoafrykańska określane były w brytyjskiej doktrynie i praktyce kolonialnej jako *White Man's Country*. Z uwagi na klimat biały człowiek mógł tutaj żyć, propagować się i pracować, co określało późniejszy rozwój tych terytoriów. Inaczej natomiast zupełnie kształtowała się ta doktryna kolonialna dla krajów Afryki Zachodniej, które ze względu na klimat i warunki naturalne nie uważane były za odpowiednie dla europejskich osadników. Dlatego też władze kolonialne patrzyły na rolnictwo zachodnioafrykańskie pod kątem rodzimego, afrykańskiego chłopca. Podobnie również traktowały sąsiadującą z Kenią Ugandę. Natomiast w Kenii, wbrew zapewnieniom brytyjskim, że interesy afrykańskie są tu w pełni zabezpieczone i że Afrykanie są pod tym względem na pierwszym planie — działo się inaczej. Co prawda Kenia, posiadająca znikomą mniejszość europejską, nie posunęła się aż tak daleko jak Południowa Afryka, gdzie biali stanowią około $\frac{1}{3}$ ogółu mieszkańców, niemniej jednak całą strukturę tego kraju budowano pod kątem interesów europejskiego osadnika. W rolnictwie dyskryminowano rodzimą ludność afrykańską, faworyzując białych. Skutki tego faworyzowania białej mniejszości farmerskiej odczuwa do dnia dzisiejszego od kilku lat już niepodległa Kenia.

Trzeba pamiętać, że rolnictwo kenijskie, którego rozwojowi nadano z początkiem XX wieku charakter kapitalistycznych, wielkich gospodarstw, istniało w kraju, który nie posiadał większych zasobów naturalnych. W przeciwieństwie do Rodezji czy Katangi Kenia nie mogła liczyć w czasach kolonialnych na rozwój przemysłu, który przyniosłby ożywienie gospodarcze. Była i w dużej mierze pozostała krajem rolniczym. Podczas gdy w Ugandzie i Afryce Zachodniej pozostające w rękach Afrykanów rolnictwo chłopskie potrafiło produkować na eksport znaczne nadwyżki takich artykułów, jak olej palmowy i arachidowy, kakao czy rośliny przemysłowe w rodzaju bawełny, w Kenii rozwijało się plantacyjne rolnictwo, pozostające w rękach europejskich. W przeciwieństwie też do Afryki Zachodniej i Ugandy, gdzie istniały warunki dla rozwoju rynku wewnętrznego, dla zwiększenia popytu rodzimego konsumenta i tym samym do rozwoju gospodarczego tych krajów, w Kenii sytuacja rozwijała się inaczej.

Na mocy ustawy z roku 1902, zwanej Crown Land Ordinance, uzupełnionej ustawą z roku 1915, cały obszar Kenii został przejęty przez rząd kolonii i przekształcony w „ziemie koronne”; były to wstępne pociągnięcia, mające na celu utworzenie drogi osadnictwu białego człowieka. Z całej tej ziemi przejętej przez rząd poczęto z czasem wydzielać rejony przeznaczone dla białych oraz rezerwy dla miejscowej ludności afrykańskiej, zwane *native reserves* lub po prostu *native lands*. Musimy sobie uzmysłwić, że z całego obszaru Kenii, liczącego 583 tys. km², a zatem niemal dwukrotnie przewyższającego terytorium Polski, jedynie 1/4 stanowi ziemię uprawną lub nadającą się do uprawy. Reszta to pastwiska, mniej lub bardziej nawodnione, lasy, stepy, nieużytki itp. Z powyższego, zdatnego pod uprawę obszaru 1/7 zajęto dla około 2 tys. farm europejskich. Na pozostałych 6/7 arealu uprawnego stworzono rezerwy mające wyżywić i zatrudnić ponad 4 miliony tubylców. Pozostałe części Kenii położone na północy to suche, stepowe tereny, zamieszkałe z rzadka przez ludność koczowniczą, trudniącą się ekstensywnym wypasem i hodowlą bydła. Ziemie te bez daleko idących i kosztownych prac irygacyjnych pod uprawę rolniczą nie nadają się zupełnie. Większość europejskich farm ulokowano w latach 1905—1914 na tak zwanych Białych Wzgórzach Kenii, na wysokości od 1500 do 3000 metrów. Były to na ogół ziemie urodzajne, dobrze nawodnione, choć wymagające adaptacji pod uprawę. Nie wszędzie mieszkali pierwotnie Afrykańczycy. Część tych terytoriów położona wyżej była dla tubylców zbyt chłodna. Ale okolice przylegające do Pogórza Kenijskiego zamieszkiwali Murzyni i tu ziemię tubylcom odebrano. Najbardziej ucierpiało na tym plemię Kikuju.

Ażeby ściągnąć jak najszybciej osadników europejskich, władze kolonialne Kenii oddawały im w użytkowanie ziemię na bardzo dogodnych warunkach, chociaż na krótki okres. Później tę krótkoterminową dzierżawę zamieniono na 99-letnią (tzw. *lease*), a następnie z kolei przedłużono na 999 lat, czyli faktycznie oddano grunta użytkownikom europejskim na stałe. Ponadto udzielano innych udogodnień, jak kredyty na zakup ziemi i zagospodarowanie, spłacane w nader dogodnych warunkach, zwalnianie od opłat celnych maszyn rolniczych, udzielanie możliwości tańszego transportu kolejowego towarom eksportowym itp.

Te korzystne warunki spowodowały, jak już widzieliśmy, liczny napływ europejskich osadników. Przybywają oni do Kenii w latach 1905—1914, a także zaraz po I wojnie światowej, nabywają ziemię i zakładają farmy. Należy przy tym zaznaczyć, że europejscy fermerzy objęli w posiadanie więcej ziemi niż jej mogli uprawić. Ale w tym wypadku chodziło o zapewnienie sobie siły roboczej, która by tę uprawę umożliwiła. To zapewnienie sobie taniej siły roboczej ze strony ludności afrykańskiej

było warunkiem *sine qua non* istnienia i rozwoju wielkich gospodarstw europejskich typu plantacyjnego, jego środkiem zaś przymus gospodarczy, równający się podcięciu jej tradycyjnej egzystencji na własnej ziemi i zamienieniu w warstwę robotników plantacyjnych. W tych warunkach rezerwy tubylcze stały się zaludnione do granic przeludnienia. W niektórych okolicach przekraczały możliwości wyżywienia ludności rolniczej nawet przy dwukrotnych w ciągu roku zbiorach i przy tak niskiej skali potrzeb, jaką wykazywał rolnik afrykański na swym ówczesnym szczeblu rozwojowym. Przykładowo można podać, że w okresie międzywojennym, a więc w czasach, gdy opisywane tu problemy były jak najbardziej aktualne, wśród szczepu Kikuju, zamieszkującego prowincję centralną, w okolicy Nairobi na 1 milę kwadratową przypadało przeciętnie 283 mieszkańców, a w najbardziej przeludnionych okręgach, wśród szczepu Maragoli, będącego jedną z grup północnych Bantu, liczba osób zamieszkujących 1 milę kwadratową miała nawet dochodzić do 1000. Jest to zagęszczenie bardzo rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego, o czym chociażby świadczy fakt, że w owym czasie (tj. w 1926 r.) w wysoce uprzemysłowionej Anglii, posiadającej milionowe miasta i zagłębia przemysłowe, na analogicznym obszarze było przeciętnie 501 mieszkańców, a w Polsce 228.

Nic dziwnego, że w przeludnionych rezerwach przez długie lata panowało poczucie wielkiej krzywdy i niesprawiedliwości, mobilizujące afrykański ruch polityczny i społeczny. Przeludnienie i bezrobocie w rezerwach było pożywką dla wzrastającej świadomości społecznej i narodowej w pierwszym rzędzie pośród bystrzejszych i bardziej podatnych na wpływy cywilizacji szczepów Kikuju oraz Luo. Dobrym przykładem tego zjawiska było np. Kavirondo Taxpayers Association, które rozwijało działalność w szczególności na terenie prowincji Nyanza, domagając się rozszerzenia praw i przywilejów dla ludności afrykańskiej. Torowało ono drogę późniejszemu ruchowi niepodległościowemu, a także znalazło swój wyraz w ruchu Mau-Mau z lat 1952—1954.

Z kolei bliżej zająć się wypadnie plantacyjnym rolnictwem europejskim, dla którego rozwoju wprowadzono tak ważne zmiany pierwotnej sytuacji społeczno-gospodarczej Kenii. Europejskie farmy kenijskie były — jak wiemy — różnych rozmiarów i odznaczały się różnym stopniem zagospodarowania. Największe posiadłości znajdowały się przede wszystkim na terenach słabiej nawodnionych, gdzie odległości od wodopojów wynosiły od 15 do 20 mil, a zatem pod tym względem sytuacja była trudniejsza nawet niż w Australii. Te wielkie farmy specjalizowały się w hodowli bydła i owiec. W okręgach rolniczych farmy były na ogół mniejsze i miały charakter rolniczo-hodowlany. Największą wartość jednak posiadały gospodarstwa plantacyjne, zwłaszcza te, które

nastawiały się na produkcję kawy. Spotykało się typowe ich przykłady w okolicach Nairobi.

W chłodniejszym, górskim klimacie Wzgórz Kenijskich doskonale udawały się zboża europejskie: pszenica, jęczmień, owies. Pomyślnie również przebiegały zbiory kartofli, które na własne potrzeby sadyli przede wszystkim ludność europejska. Niektóre farmy europejskie w ostatnich dziesiątkach lat okresu kolonialnego z powodzeniem plantowały duże ilości kukurydzy, stanowiącej podstawowy artykuł spożycia ludności afrykańskiej, choć pewną ilość tej rośliny przeznaczano również na eksport. Głównym producentem kukurydzy było jednak afrykańskie rolnictwo chłopskie.

Ważnym produktem Kenii była w tym czasie kawa, a także wprowadzona później herbata, tworzące pokaźną pozycję eksportową. Kawa będąca, jak wiadomo, rośliną rodzimą, rosnącą dziko w Abisynii, została wprowadzona do Kenii przez misjonarzy. Gatunki kawy produkowane na plantacjach kenijskich, głównie w okolicach Nairobi i Limuru, są wysoko cenione na rynkach światowych i cieszą się większym uznaniem niż kawa brazylijska. Plantacje kawy nadają się do objęcia ich ruchem spółdzielczym i — o ile wiadomo — ostatnio władze niepodległej Kenii czynią pewne wysiłki w tym kierunku. Do niedawna jednak, w okresie kolonialnym, produkcja krzewów kawowych (z wyjątkiem pośledniejszego gatunku robusta, uprawianego na stokach Kilimandzaro) była ustawowo zakazana dla Afrykanów, co motywowano koniecznością ochrony plantacji przed szkodnikami, mogącymi się rozszerzać na skutek mniej starannej uprawy tej rośliny przez ludność tubylczą.

Herbata, wprowadzona do uprawy na parę lat przed II wojną światową, była również wyłącznym produktem farm europejskich. Jej produkcja rozwinęła się w prowincji Nyanza, w okręgu Kericho, gdzie znalazła najbardziej korzystne warunki klimatyczne i glebowe. Herbatę hodowano na górzystych terenach zabranych pierwotnemu plemieniu Kipsigis. Stosunkowo szybko rozwijano uprawę coraz to szlachetniejszych odmian tej rośliny. Jej produkcja zaspokajała całkowicie potrzeby rynku wewnętrznego (jako że picie herbaty spopularyzowało się wśród tubylców nadszpodziewanie szybko), coraz bardziej wychodząc na rynki zagraniczne. Zwiększająca się ilość herbaty kenijskiej do pewnego stopnia zaczęła nawet wpływać na podaż międzynarodową i konkurować z herbatą indyjską.

Ważną rośliną przemysłową Kenii był i jest sisal, stanowiący zresztą również produkt hodowli plantacyjnej. Hodowla tej włóknistej, łatwej w uprawie jak i obróbce, choć nielubianej przez robotników rośliny, skłoniła właścicieli szeregu farm do urządzenia własnych roszarni. Innym produktem Kenii, mającym podobnie jak sisal zawsze zapewniony

rynek zbytu, było pirethrum, z którego kwiatu wyrabia się skuteczny środek owadobójczy i który farmerzy suszyli na miejscu, we własnych suszarniach⁸.

Spośród innych artykułów eksportowych, produkowanych jednak na stosunkowo niewielką skalę, wypada wymienić cukier, bawełnę, masło w puszkach i bekony. Trzcinę cukrową plantowano na niektórych nizinnych, bagiennych terenach, między innymi także i w prowincji Nyanza, gdzie istniało parę cukrowni hinduskich. W tejże prowincji uprawiano niewielkie ilości bawełny na eksport, lecz zasadniczo specjalizowano się w hodowli tej rośliny przemysłowej w sąsiedniej Ugandzie.

Ponadto Kenia posiada wielką różnorodność owoców, począwszy od tropikalnych, jak pomarańcze, rozmaite gatunki banana, paw-paw, ananasy czy mango, a kończąc na jabłkach, gruszkach i śliwkach. Te ostatnie udają się w górzystych partiach kraju, lecz nie osiągają nigdy smaku analogicznych owoców europejskich i nie posiadały wartości eksportowej. Również wymogom eksportowym nie odpowiadają rodzime owoce tropikalne, gdyż nie nadają się do dłuższego przechowywania i służą jedynie rynkowi wewnętrznemu.

* * *

Tak przeto przedstawiał się w ogólnym zarysie profil europejskiego rolnictwa plantacyjnego i hodowlanego w Kenii, którego produkcja — w myśl z góry podjętych założeń władz kolonialnych — miała charakter eksportowy. Wiemy już, że kapitalistyczny przedsiębiorca rolny dostarczając narzędzi pracy nie mógł się obywać bez taniej afrykańskiej siły roboczej. Z drugiej jednak strony, charakter produkcji, głównie surowcowej, a więc bardzo podatnej na wahania koniunktury, która nie osiągała zbyt wysokich cen na rynkach światowych, a także chęć zapewnienia sobie maksymalnych zysków sprawiały, że płace w koloniach były na ogół niskie, tym bardziej, że praca Afrykańczyka była mało wydajna. Co więcej, w początkowych okresach, wobec nie wyrobionych jeszcze zupełnie nawyków pracy oraz całkowitego braku zainteresowania pracą przez robotnika afrykańskiego, zachodziła konieczność stosowania częściowego przymusu pracy. Skądinąd trudno się było dziwić Afrykańczykowi, że przy tak niskich zarobkach nie pociągała go praca najemna. We wczesnych okresach kolonializmu nigdzie w Afryce tubylcy nie podejmowali pracy najemnej z własnej woli. Myśl o opuszczeniu swych

⁸ Pirethrum było do niedawna niemal wyłącznym monopolem japońskim (poza niewielkimi ilościami produkowanymi w Dalmacji). Lata II wojny światowej stworzyły wielką koniunkturę dla produkcji kenijskiej.

rodziny sadyb, ziemi, która stanowiła własność grup rodowych, i udaniu się do znacznie nawet odległych od rodzinnego domu okolic, by tam zdobywać pieniądze, których wartości wówczas tubylec nie znał — nie wydawała się ówczesnemu plemięcowi ani słuszna, ani przekonująca. Klasycznym środkiem pośredniego przymusu pracy stosowanym przez władze kolonialne było więc nałożenie podatku, co tubylców zmuszało do zdobywania gotówki albo drogą sprzedaży części inwentarza, albo też podejmowania pracy najemnej. Innym środkiem nacisku, zastosowanym w Kenii we wczesnym okresie kolonialnym — jak pisaliśmy — było zabranie tubylcom ziemi na rzecz osadników w takiej ilości, by rolnik afrykański stał się proletariuszem, który, aby żyć, musi pracować na farmach białych ludzi.

Dalszy tok wypadków nie potoczył się jednak, jakby tego oczekiwali podręczniki ekonomii kapitalizmu, lecz z pewną bardzo istotną poprawką, którą można by nazwać antropologiczną czy socjologiczną. Afrykańczyk nie został pełnym proletariuszem, bo na przeszkodzie temu stanęły tradycyjne nawyki, wyrosłe z zakorzenionych głęboko w świadomości krajowca form życia i pracy na roli. Co więcej, w pełnym dokonaniu się tego przekształcenia krajowca w proletariusza rolnego przeszkodziły także warunki, stworzone mu przez pracodawcę. Ten bowiem nie chciał czy nie mógł stworzyć Afrykańczykowi takich form bytowania, w których zatrudniony na farmie krajowiec mógłby utrzymać się w pełni i wyłącznie z pracy najemnej. Płace po prostu zbyt niskie i konieczna się stała zasada, że afrykański robotnik rolny miał dodatkowe źródła dochodu z własnego kawałka ziemi i hodowanego przez siebie inwentarza. Na ten cel biały pracodawca w obrębie swojego majątku odstępował mu kawałek ziemi uprawnej oraz pastwisko pod wypas. Powstała w ten sposób instytucja, którą w braku szczęśliwszego terminu określano mianem skwatera, przejętym ze stosunków amerykańskich i australijskich. W Ameryce mianem *squatter* określano człowieka użytkującego ziemię dla celów rolniczych lub hodowlanych, do której nie posiadał tytułu własności. W Australii *squatter* uzyskiwał od rządu na bardzo dogodnych warunkach prawo do wypasu własnych zwierząt⁹. W Kenii powstała więc forma dzierżawy ziemi za odrodek. Tu sam plantator nadawał skwaterowi prawo do użytkowania kawałka ziemi, a w Unii Południowoafrykańskiej dokonywano tej operacji za pośrednictwem syndykatów. Nadając to prawo wymagał biały osadnik świadczeń w postaci pracy i świadczeń w ilości i na warunkach przez siebie narzucanych i ustalanych. Murzyński półproletariusz rolny, skwatter, sprzedawał się niejako wraz z całą rodziną i inwentarzem na farmę

⁹ Określane również w Australii jako *pastoralist* lub *grazier*.

europijską. Obowiązany był do pracy na niej za wynagrodzeniem przez 180 dni w roku. Resztę czasu poświęcać mógł na uprawę użytkowanej działki, wypas własnych zwierząt, czasem otrzymywał pomieszczenie mieszkalne, pozwolenie na zbiórkę chrustu na opał czy korzystanie z wodopoju. Ta szczególna dzierżawa miała trwać ustawowo przez trzy lata; obowiązywało w niej sześciomiesięczne wypowiedzenie. W rzeczywistości przepis ów pozostał martwy, bo skwatter na ogół ziemi już nigdy nie opuszczał. W warunkach kolosalnego przeludnienia rezerwatów rodzimych, spowodowanego ogromnym przyrostem ludności afrykańskiej, dzierżawca tubylczy po wygaśnięciu umowy z białym osadnikiem nie miał już dokąd wracać. Dotyczyło to w pierwszym rządzie plemienia Kikuju. W ten sposób, w wyniku żywiołowego procesu pozostawiania skwatterów na oddanych im w krótkoterminowe użytkowanie działkach ziemi odebrano ongiś Afrykańczykom przez białych wracały faktycznie do swoich dawnych właścicieli wbrew ustawom i zarządzeniom kolonizatorów. Dodać należy, że w niektórych wypadkach, tam zwłaszcza gdzie w sąsiedztwie znajdowało się kilka farm, pracodawcy organizowali szkółkę dla dzieci tubylczych skwatterów, co zresztą przy bardzo niskich ówczesnych płacach nauczycieli afrykańskich nie było połączone ze zbyt wielkimi kosztami. Z drugiej strony problem skwatterów z uwagi na szybki przyrost ludności tubylczej nabrzmiewał z biegiem lat. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej plantatorzy kenijscy przeprowadzili ustawę, której celem było ściślejsze podporządkowanie sobie skwatterów, a przede wszystkim niedopuszczenie do powstawania praw własności ziemi użytkowanej przez tych szczególnego rodzaju dzierżawców, które mogłyby się z czasem automatycznie wytworzyć. Sprowadzono skwatterów więc do dawnej roli robotników rolnych, nie posiadających żadnego zabezpieczenia, którzy mogli być wyrzuceni z ziemi w zależności od dobrej czy złej woli pracodawcy. Autorka angielska E. Huxley pisze też o skwatterach następująco: „Prawdą jest, iż nie posiada [skwatter] zabezpieczenia dla swej tenuty dzierżawnej [...] i że może dostać wypowiedzenie pod koniec swego kontraktu. Lecz pomimo wszystko nie jest to jego ziemia i nie ma powodów, by zdobywał on prawo własności, mieszkając na niej”. Aczkolwiek sama autorka przyznaje, że „w niektórych wypadkach ludzie zmuszeni byli przyjąć status skwattera na ziemi, która ongiś znajdowała się w użytkowaniu ich klanu”. A zatem była pierwotnie własnością tubylczego klanu.

Obecnie, po uzyskaniu niepodległości przez Kenię, następuje parcelacja wielkich posiadłości europejskich w pierwszym rządzie pomiędzy afrykańskich skwatterów. Ciekawe, że rolnicy ci, pozostając na swych gospodarstwach już w odmiennej sytuacji, przybierają chętnie miano *settlers*, wzorem swoich dawnych pracodawców.

Wracając jednak do omawianego przez nas okresu kolonialnego, wypadnie dodać, że oprócz skwaterów, udających się do pracy na europejskich farmach z całymi rodzinami i dobytkiem, istniał tam również pewien procent robotników tubylczych, nieżonatych lub takich, którzy pozostawili swe rodziny w rezerwach, tam zwłaszcza gdzie nie panowało szczególnie drastyczne przeludnienie. Oczywiście ten typ robotnika rolnego, nie posiadający własnej działki i nie stwarzający rozlicznych problemów na wzór skwatera, był przez europejskiego pracodawcę chętniej widziany. Afrykańczyk tego pokroju mógł poświęcić o wiele więcej czasu na pracę na plantacji. Z drugiej jednak strony, z punktu widzenia tubylców tego rodzaju roboty sezonowe, zwłaszcza wśród pracowników żonaty, gospodarujących z rodzinami na własnych gruntach w rezerwacie, przyczyniały się do ogałacania i wyczerpywania tubylczych rezerw rąk do pracy. Wyrażało się to natychmiast — wobec braku rezerw — spadkiem afrykańskiej, chłopskiej produkcji rolnej. Jest to zjawisko charakterystyczne dla społeczeństwa, w którym rolnictwo w małym stopniu opiera się na narzędziach i produkcji bardziej intensywnego typu i w którym nadwyżki towarowe są jeszcze niewielkie.

Jeżeli chodzi o społeczną stronę zagadnienia pracy, to trzeba jeszcze raz dobitnie stwierdzić, że robotnik afrykański proletariatem w pełnym tego słowa znaczeniu nie był i chyba nim nie jest. Nie tracił nigdy kontaktu z ziemią i nie przestawał być członkiem swego rodu, który mu dawał tytuł do jej posiadania¹⁰. Nawet najbardziej sproletaryzowany na terenie Afryki Wschodniej robotnik portowy z Mombasy, który miał swoją dobrze zorganizowaną akcję strajkową i już w roku 1937 potrafił za jej pomocą skutecznie walczyć o poprawę bytu, po odpracowaniu pewnego okresu wracał do swojej wioski rodzinnej. A cóż dopiero mówić o robotniku rolnym... Jedynie osobnik, który utracił swe prawa wynikające z przynależności rodowej skutkiem popełnionego przestępstwa — staje się elementem zdeklasowanym, włóczęgą społeczną. Elementem bez przynależności społecznej, człowiekiem, który w większości wypadków popełniał nowe przestępstwa i kończył w kryminale. W ostatnich latach okresu kolonialnego, o którym piszę, wzrost włóczęgotwa i przestępczości zwłaszcza w większych miastach, a już szczególnie w Nairobi, przybierał na sile. Walczyła z nim zarówno administracja kolonialna, jak też i uświadomiona opinia afrykańska, która wielokrotnie piętnowała je na łamach prasy tubylczej. Podobnie zresztą

¹⁰ Obecnie (1967) sprawa ulega gruntownym przemianom, co jednak wymagałoby osobnego omówienia. Patrz D. M. Etherington, *Projected Changes in Urban and Rural Population in Kenya and the Implications for Development Policy*, [w:] *Readings in the Applied Economies of Africa*, ed. by E. H. Whetham, J. I. Currie, vol 2, Cambridge 1967.

w sposób zastraszający szerzyła się prostytutka wśród kobiet, czego nie można było uważać za chwilowe i przejściowe zjawisko powojenne, lecz za trwały rys strukturalny, oznakę patologicznego schorzenia społecznego.

Powracając do naszych rozważań na temat rolnictwa w Kenii widzimy, że w wyniku działalności administracji kolonialnej w kraju tym wyodrębniły się dwa obok siebie istniejące systemy gospodarcze. Z jednej strony mamy finansowany i w znacznej mierze administrowany przez Europejczyków typ organizacji gospodarczej opartej o rolnictwo plantacyjne oraz pracę najemną robotnika afrykańskiego. Jest to system na ogół sprawny, o wysokiej produktywności, pracujący głównie na eksport, uzależniony w dużej mierze od handlu zagranicznego i inwestycji kapitału z zewnątrz. Na przeciwległym krańcu mamy drugi typ organizacji gospodarczej. System oparty o tradycyjną gospodarkę ludności rodzimej. Tutaj techniki produkcyjne są jeszcze pierwotne, wydajność niska, a normy realnych dochodów często pozostają nadal na poziomie przeżycia. Narzędziem pierwotnym i podstawowym jest motyka w rękę kobiety murzyńskiej. Organizacja produkcji opiera się na systemie pracy rodzinnej. Skutkiem tego plony są niskie i w przeważającej większości spożywane przez właściciela gospodarstwa i jego rodzinę.

Ten podwójny system, który ustalił się w Kenii w wyniku oddziaływania europejskiego kolonizatora, bynajmniej nie oznaczał całkowitej izolacji wzajemnej obu układów. Przeciwnie, były one ze sobą pod wieloma względami powiązane. Typ gospodarki eksportowej białych uzależniony był od podaży murzyńskiej siły roboczej, dostarczanej przez rodzimą gospodarkę chłopską. Skutkiem tego chłopstwo murzyńskie też miało — co prawda skromny — udział w korzyściach, które przynosiła gospodarka rolna białych farmerów. Trzeba także dodać, że produkty afrykańskiego rolnictwa i hodowli miały w okresie kolonialnym spore znaczenie w ogólnym bilansie eksportowym Kenii. Hodowane przez Afrykańczyków bawełna, kukurydza czy produkowane przez nich skóry sięgały niemal połowy ogólnej wartości wywozu. Gdyby — mówiło się wówczas w Kenii — Afrykańczycy uzyskali możliwość plantowania szlachetniejszych gatunków kawy, a także dopuszczeni byli do uprawy herbaty, co stanowiło w owym okresie monopol europejskich farmerów, to bilans wywozu przesunąłby się natychmiast na korzyść sektora afrykańskiego. Warto również dodać, że produkowana przez rolnictwo afrykańskie głównie na rynek wewnętrzny, choć także i na eksport kukurydza spotykała się z posunięciami dyskryminacyjnymi ze strony konkurującego sektora plantacyjnego, który zdołał zapewnić sobie wyższe ceny sprzedaży.

Rodzime rolnictwo afrykańskie miało więc w tym samym czasie, gdy na Wzgórzach Kenijskich prosperowały europejskie farmy i plantacje, zupełnie inne od nich wyposażenie kapitałowe, rozporządzało inną wiedzą rolniczą i organizacją produkcyjną, posługiwało się odmiennymi narzędziami. W przeważającej części nie posiadało charakteru towarowego. Ale to nie znaczyło bynajmniej, że rodzima gospodarka chłopska była niezdolna do wytworzenia spodziewanych nadwyżek i zapewnienia ludności afrykańskiej znośnej stopy życiowej, a przede wszystkim warunków życia, jakie odpowiadały Afrykańczykowi i jakich sobie życzył.

Rolnictwo tego typu praktykuje znaczna większość ludności afrykańskiej. Co więcej, jest to typ produkcji, a więc kategoria gospodarcza i zarazem sposób życia, który w formie naturalnej dopasowany jest do potrzeb i aspiracji rolnika afrykańskiego. Odpowiada on naturze afrykańskiego chłopa, dając mu zadowolenie, pewną stabilizację, aczkolwiek oferując mu jednocześnie tylko stosunkowo niską stopę życiową. Ogólnie rzecz biorąc, system ten był w o wiele mniejszym stopniu przedmiotem studiów. W porównaniu ze szczegółowym obrazem statystycznym rolnictwa plantacyjnego wiedza nasza na temat rolników afrykańskich jest skromna i to zarówno od strony ekonomicznej, jak i społecznej.

* * *

Stosunkowo najwięcej napisano o gospodarczej stronie tego zagadnienia, gdyż problem ten częstokroć interesował ekonomistów. Brali oni za podstawę materiał porównawczy zebrany w innych częściach świata, np. w Indiach, krajach Bliskiego Wschodu czy w Ameryce Południowej, gdzie typ rolnictwa chłopskiego szeroko praktykuje tamtejsza ludność indiańska. Chodziło jednak w tym wypadku najczęściej o kwestie rehabilitacji gospodarczej, poprawę ekonomiczną zapóźnionych w ogólnym rozwoju społeczeństw. Natomiast na ogół mniej mamy studiów antropologicznych, nie biorących za podstawę jedynie wąskiego aspektu podnoszenia stopy życiowej, lecz uwzględniających problemy rolnictwa chłopskiego jako pewnego stylu życia i pracy człowieka.

Zwróćmy uwagę na jeden z aspektów gospodarczych rolnictwa chłopskiego, który już względnie dobrze rozumiemy. Dochody osiągane przez to tradycyjne rolnictwo, przy aktualnym stanie wiedzy technicznej, narzędziach i organizacji pracy, nie pozwalają na znaczniejszą akumulację, jaką na przykład wykazuje rolnictwo plantacyjne. Nie ma tutaj warunków na to, by akumulacja stała się procesem samorodnym, by sama tworzyła dalszą akumulację, co zresztą wcale nie znaczy, że tak być musi zawsze. Tymczasem jednak sytuację stale pogarsza fakt przyrostu ludności. Skutkiem tego posiadane przez tubylcze chłopstwo środki nie tylko nie powiększają się, lecz przeciwnie, następuje ich stale

rozdrabnianie, rozdział między coraz to większą ilość ludzi. Proces ten w przeciwieństwie do akumulacji powoduje rozproszenie środków. I nie jest to bynajmniej problem charakterystyczny wyłącznie dla Kenii, lecz typowy dla chłopskiego rolnictwa w ogóle, występujący w XIX wieku, a nawet i w okresie międzywojennym także i u nas, a obecnie znany z wielu obszarów tzw. trzeciego świata. Stopień akumulacji w rolnictwie chłopskim, aczkolwiek istnieje, jest zbyt powolny w stosunku do rosnącej liczby mieszkańców oraz w stosunku do wzrostu ich aspiracji życiowych. Dodajmy, że kraje te zdane są przede wszystkim na dopływ kapitału z zewnątrz lub też skutki braku takiego dopływu. Z takich więc względów problem rozwoju opóźnionych gospodarczo krajów trzeciego świata jest zagadnieniem trudnym, które rozwiązać da się jedynie w skali światowej przy pomocy krajów gospodarczo rozwiniętych, zarówno kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. Wymaga to w pierwszym rzędzie rozwoju wewnętrznoorganizacyjnego tych krajów, ich infrastruktury, a więc dróg, kolei, transportu wodnego, irygacji, melioracji itp., bez których o podnoszeniu się poziomu społeczeństwa nie ma mowy. Ale również warunkiem poprawy ekonomicznej jest podniesienie wydajności siły roboczej, zmiana na lepsze stosunku do pracy, co osiągnąć można jedynie przez rozwój oświaty i szkolnictwa. Dlatego też nowo powstałe państwa trzeciego świata skierowały na ten odcinek polityki społecznej szczególną uwagę i w tym zakresie zdają się mieć już dziś spore osiągnięcia. I wreszcie, o czym się stosunkowo najmniej mówi, przynajmniej w literaturze zachodniej, a co jest doceniane przez Afrykanów, to konieczność uprzemysłowienia, które stworzyłoby dalsze możliwości zatrudnienia, przyczyniłoby się do rozwinięcia rynku wewnętrznego i w sumie dałoby bodziec do wzrostu dochodu narodowego na głowę mieszkańca w tych przysłowiowo ubogich krajach. Uprzemysłowienie w Afryce jest tym konieczniejsze, że zapas ziemi uprawnej na Czarnym Kontynencie ulega już wyczerpaniu. W Afryce Wschodniej w szeregu regionów nie ma już zupełnie wolnych obszarów pod uprawę, przynajmniej takich, które można by użytkować bez kosztownych zabiegów irygacyjnych. W tych warunkach proces zagęszczenia ludności, czyli proces przeludnienia rolniczego, będzie stale postępował, o ile przyrost mieszkańców nie ulegnie zmniejszeniu.

Trudności, w jakich znalazło się dziś chłopskie rolnictwo afrykańskie, są nam poniekąd dobrze znane i nader bliskie. I u nas, jak wspomnieliśmy, do niedawna problem niskiego dochodu szerokich mas ludności wiejskiej, rolniczej, wynikający ze zbyt wielkiej liczby mieszkańców żyjących z zacofanego rolnictwa, był charakterystycznym zjawiskiem, trapiącym szczególnie dotkliwie Polskę południową. Dopiero po drugiej wojnie światowej rozwiązano go za pomocą szeregu zabiegów, do któ-

rych drogę otworzyła odmienna sytuacja społeczno-ustrojowa. Najważniejszymi z tych zabiegów była reforma rolna i zasiedlenie Ziemi Zachodnich, uprzemysłowienie i urbanizacja, które pozwoliły na odciążenie szerokich rzesz z przeludnionego rolnictwa do innych zawodów. Pozwoliło to również na intensyfikację samego rolnictwa, chociaż proces ten nie jest bynajmniej zakończony, bo najważniejszy jego etap — uporządkowanie struktury rolnej — znajduje się dopiero w zaczątku i stanowi zadanie na okres najbliższych lat.

Zdając sobie sprawę z ogromu trudności, jakie w dziedzinie rolnictwa chłopskiego sami musieliśmy i nadal musimy pokonywać, zrozumiemy tym bardziej problemy państw afrykańskich. Sprawa rolnictwa chłopskiego, jego funkcji i przemian jest więc problemem pierwszorzędnej wagi w rozważaniach naszych na temat Kenii i Afryki Wschodniej w ogóle. W artykule niniejszym jednakże zajmowaliśmy się głównie historyczną stroną tego zagadnienia, pozostawiając współczesność jako przedmiot dalszych studiów i rozważań na ten temat.